

ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM SZCZERSKIM

Panie Ministrze, rozmawiamy już po zakończeniu pierwszej kadencji prezydenta Andrzeja Dudy, tuż po wyborach i odnowieniu mandatu politycznego na kolejną kadencję. To bardzo dobry moment, by porozmawiać o aktywności międzynarodowej pana prezydenta w ostatnich pięciu latach, podjąć próbę analizy tego, co się udało – lub nie – osiągnąć, analizy w warunkach stosunkowo neutralnych, niezwiązanych już z bezpośrednimi potrzebami kampanii wyborczej. To jest także doskonały moment na pytanie o plany na drugą kadencję. Co można uznać za największy osobisty wkład pana prezydenta Andrzeja Dudy w działania na rzecz wzmocnienia pozycji Polski w świecie?

Pierwsza kadencja prezydenta to było konsekwentne budowanie pozycji i statusu Polski jako widocznego i podmiotowego uczestnika procesów międzynarodowych. Wskazałbym na cztery najważniejsze obszary,

w których aktywność pana prezydenta miała zasadnicze znaczenie. Pierwszym z nich był sukces warszawskiego szczytu NATO w roku 2016, a także szybkie i skuteczne wdrożenie jego postanowień, a co za tym idzie – wzrastająca rola Polski i jej bezpieczeństwa w Sojuszu Północnoatlantyckim. Jednocześnie nie dokonaliśmy tego egoistycznie – przeciwnie, udało się to w ramach pogłębionej współpracy państw wschodniej flanki NATO, które jesienią 2015 r. spotkały się w Bukareszcie na zaproszenie prezydentów Polski i Rumunii. Tak powstał format spotkań B9, który działa do dzisiaj. Prezydent Duda był gospodarzem szczytu NATO w Warszawie, ta rola dawała mu wyjątkowy instrument oddziaływania i nawiązywania osobistych relacji z szefami rządów i głowami państw NATO. Wywiązał się z tej roli znakomicie, co otworzyło mu możliwości wspierania procesu wdrażania postanowień szczytu warszawskiego, w tym ucierania sojuszniczego konsensusu przed

kolejnymi szczytami i w ich trakcie – w Brukseli, a zwłaszcza podczas ostatniego szczytu w Londynie, gdzie rola Polski i osobiście pana prezydenta w wypracowaniu ostatecznych konkluzji spotkania była bardzo istotna. Po drugie, obiektywnym sukcesem jest bardzo dobry stan stosunków polsko-amerykańskich. To nie był łatwy czas w relacjach transatlantyckich. Osobisty wysiłek prezydenta Dudy doprowadził do sytuacji, gdy po czterech latach kadencji Donalda Trumpa Polska jest jednym z niewielu państw, które mogą powiedzieć, że udało im się wzmocnić relacje z niezwykle wymagającym partnerem, jakim są dzisiejsze USA. Co najważniejsze, przynosi to wymierne efekty z korzyścią dla Polski. Warto mieć na uwadze, że o jak najlepsze relacje z prezydentem Trumpem starało się wielu przywódców państw świata. To jest zupełnie naturalne, każdy z nich dążył do tego, aby nawiązać osobiste relacje z prezydentem USA, i aby one pozytywnie oddziaływały na relacje ich państw ze Stanami Zjednoczonymi. Prezydentowi Andrzejowi Dudzie to się udało.

Sprawą trzecią jest Inicjatywa Trójmorza. Prezydent Andrzej Duda jest, jak wiemy, jednym z jej głównych twórców. On też zaprosił na drugi szczyt Inicjatywy do Warszawy nie tylko przywódców całego regionu, którzy pragnęli zacieśnienia współpracy poprzez nowy projekt

polityczny, ale także wystosował zaproszenie do prezydenta Trumpa. Każdy, kto ma choć minimalne pojęcie o mechanice funkcjonowania amerykańskich administracji, wie, że jest niezwykle trudnym zadaniem przekonać Amerykanów do zaangażowania się w nowe formaty wielostronnej współpracy wymagające uczestnictwa głowy państwa. Amerykańscy prezydenci podróżują do Europy najwyżej kilka razy w roku i kalendarz tych wizyt jest niemal w całości przeznaczony na szczyty NATO, G7, G20, historyczne rocznice i rzadkie wizyty bilateralne. Prezydentowi Andrzejowi Dudzie nie tylko udało się przekonać prezydenta Trumpa do wizyty w Warszawie w pierwszym półroczu po objęciu przez niego urzędu, ale także do poparcia Inicjatywy Trójmorza. Poparcia, które zdefiniowało ważny fragment relacji transatlantyckich w jego pierwszej kadencji, i które przyczyniło się do ukształtowania pozytywnego wizerunku współpracy amerykańsko-europejskiej. Prezydent Andrzej Duda doprowadził w tym zakresie do istotnego wzmocnienia relacji transatlantyckich.

Po czwarte, prezydent Duda miał duży wkład w odbudowanie pozycji Polski w systemie Narodów Zjednoczonych i w tworzenie świadomości roli, jaką – zwłaszcza dla państw małych i średnich – ma ONZ. Polska w tych pięciu latach miała istotne dokonania

na forum tej organizacji. Rekordowe poparcie 190 państw przy wyborze naszego kraju do Rady Bezpieczeństwa ONZ – starania o ten wybór były osobiście realizowane i wspierane przez pana prezydenta, a także, już w trakcie polskiego przewodnictwa, bardzo silne zaakcentowanie roli i znaczenia prawa międzynarodowego – z całą pewnością należy to wszystko zaliczyć do największych osiągnięć pierwszej kadencji. Polska była też gospodarzem konferencji klimatycznej COP24, powróciła do sił pokojowych ONZ, została wybrana do składu Rady Praw Człowieka ONZ i do organów zarządzających

Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej i Światowego Programu Żywnościowego. Poza ONZ Polsce zostało też powierzono przewodnictwo w OBWE w 2022 r., o czym również warto wspomnieć. To wszystko bardzo buduje nasz międzynarodowy status.

Powróćmy do relacji transatlantycznych i polsko-amerykańskich. Początek kadencji prezydenta Andrzeja Dudy to budowanie współpracy jeszcze z Barackiem Obamą. W związku z rosyjską agresją na Ukrainę i z aneksją Krymu zmieniło się wtedy podejście całego



Sojuszu do spraw bezpieczeństwa w Europie, w tym do obecności wojskowej NATO w naszej części kontynentu. Co było tu największym wyzwaniem?

Ważna była konsekwencja. Prace nad adaptacją Sojuszu do nowej sytuacji strategicznej, powstałej po rosyjskiej agresji na Ukrainę, rozpoczęły się już na szczycie w Newport. Polska przekonała wówczas sojuszników, że elementem proporcjonalnej odpowiedzi NATO na nową sytuację powinno być zorganizowanie szczytu Sojuszu w Warszawie, na wschodniej flance NATO. W tym czasie nastąpiła w Polsce zmiana polityczna. W roku 2015 najpierw Andrzej Duda wygrał wybory prezydenckie, a następnie, po wyborach parlamentarnych, władzę przejęło Prawo i Sprawiedliwość. Prezydent Duda wykonał ogromną pracę, aby zmiana władzy i naturalne w takich sytuacjach zawirowania polityczne czy biurokratyczne nie wpłynęły na skuteczność polskiej polityki w NATO i relacje z sojusznikami. Świadczy o tym między innymi jego imponujący kalendarz wizyt poprzedzających szczyt. Bardzo ważne było też zintegrowanie wschodniej flanki NATO w ramach wspomnianego formatu B9. Prezydent, jako gospodarz zbliżającego się Szczytu, miał ważną rolę do odegrania, co wymagało jednak odbycia dużej liczby indywidualnych rozmów z przywódcami. Ważna była również determinacja i dążenie

do wykorzystania szansy, jaką daje zmiana władzy. Może opiszę to kiedyś we wspomnieniach? A może i teraz trochę opowiem... Odchodząca ekipa rządowa informowała nas, że nie ma żadnych szans na stałą obecność poważnych sił wojskowych NATO w Polsce, sugerując, by nie przegrzać tego tematu. Żeby trzymać się tego, co uzyskaliśmy w Newport, a szczyt w Warszawie uważać jedynie za przeglądowy, a nie decyzyjny. Prezydent Duda wybrał jednak inną linię działania, od samego początku dążąc do uzyskania stałej obecności NATO na wschodniej flance, nie tylko w państwach bałtyckich, ale także w Polsce.

Realnym wyzwaniem było przekonanie administracji Obamy oraz jej analitycznego zaplecza, że skuteczne odstraszenie to zwiększona, poważna obecność sił Sojuszu w Polsce, i że NATO może sobie na to pozwolić. I powiem dziś o czymś, co zrobiło jak najgorsze wrażenie na sojusznikach, i czemu musieliśmy przeciwdziałać, a co pozwala lepiej zrozumieć kontekst. Otóż w trakcie pierwszych rozmów, przygotowujących szczyt NATO w Warszawie, niektórzy rozmówcy prezydenta, dowiadując się od niego, że w Polsce istnieje ponadpartyjny konsensus co do potrzeby zwiększenia wiarygodności odstraszenia NATO, i że Polska jest gotowa do goszczenia wojsk Sojuszu, odpowiadali, że mają inne informacje,

a przedstawiciele polskiej opozycji prowadzą lobbing w Sojuszu na rzecz przeniesienia szczytu z Warszawy do innej stolicy. Ukazały się nawet w prasie artykuły – sygnowane przez polityków opozycji – publicznie wyzywające do pozbawienia Polski roli gospodarza szczytu. Po raz pierwszy zderzyliśmy się wówczas z czymś, co uważaliśmy za rzecz nie do pomyślenia. Oto są w Polsce politycy, którzy po przegraniu demokratycznych wyborów są gotowi używać swoich międzynarodowych kontaktów, wypracowanych przecież nie prywatnie, ale w czasie, gdy wykonywali publiczny mandat otrzymany od Polaków, do szkodenia Polsce, i to w sprawie dotyczącej żywotnych interesów bezpieczeństwa naszego kraju! Z tak szokującym nadużyciem zaufania publicznego spotkaliśmy się wówczas po raz pierwszy. Później te zachowania stały się niestety naszą codziennością. Politycy opozycji uciekający się do tak haniebnych praktyk głuszyli własne sumienia, twierdząc, że nie walczą z Polską i jej demokratycznym rządem, lecz z PiS. To są sprawy, które nie tylko wpływały na kontekst i atmosferę szczytu, ale także na całą pierwszą kadencję prezydenta Andrzeja Dudy!

Szczyt NATO w Warszawie przebiegał w cieniu toczącej się w Stanach Zjednoczonych kampanii prezydenckiej. Donald Trump,

kandydat Partii Republikańskiej, wypowiadał się w jej trakcie o NATO jako o organizacji przestarzałej i obciążającej ponad miarę kieszeń amerykańskiego podatnika. Czy takie opinie nie budziły niepokoju?

W roku 2016 wielkim błędem politycznym obozu Hillary Clinton był ostry publiczny atak jej męża, Billa Clintona, na Polskę, co zraziło do kandydatki Partii Demokratycznej wielu amerykańskich Polaków. Donald Trump spotkał się z Polakami i zabiegał o ich głosy. Pamiętam, jak prezydent Duda był we wrześniu 2016 r. w Nowym Jorku na sesji ONZ. Mika Brzezinski zapytała go wtedy wprost o preferencje w amerykańskiej kampanii wyborczej. Prezydent stwierdził, że to jest sprawa obywateli USA, którzy mają pełne prawo wybierać prezydenta dla siebie, kierując się krajowymi problemami. Polacy będą się cieszyć świętem amerykańskiej demokracji niezależnie od tego, jaki przyniesie wynik, i współpracować z taką administracją Białego Domu, jaką Amerykanie wybiorą dla siebie, a w konsekwencji – też dla świata.

Podobno pojawiały się wtedy zaproszenia dla prezydenta Andrzeja Dudy do udziału w wiecach wyborczych obu rywalizujących kandydatów?



Potwierdzam. Prezydent Duda zdecydował, że nie będzie uczestniczyć w amerykańskiej kampanii wyborczej. Inną taktykę obrał między innymi prezydent Ukrainy Petro Poroszenko, który spotkał się wówczas z Hillary Clinton. Dlaczego o tym mówię? Bo o taki błąd było łatwo. Hillary Clinton była uważana za faworytkę wyścigu do Białego Domu. Zachowaliśmy neutralność i dlatego w relacjach z nowo wybranym prezydentem mieliśmy czystą kartę, której część europejskich przywódców nie miała, gdyż za bardzo uwierzyła sondażom. Mieliśmy też atut w postaci realnego przekonania prezydenta Trumpa, że Amerykanie polskiego pochodzenia wpłynęli na wynik wyborów co najmniej w dwóch tzw. *swing states*, że zdecydowali tam

o jego zwycięstwie. Pamiętam pierwszą rozmowę telefoniczną Andrzeja Dudy z prezydentem elektą, który powiedział mu o tym w pierwszym zdaniu. To od razu zbudowało dobre relacje.

Rozmawiamy dziś w podobnym politycznym czasie. W Stanach Zjednoczonych toczy się kampania wyborcza. Nie znamy wyniku listopadowego głosowania, ale jedno jest pewne. Biorąc pod uwagę dobre osobiste stosunki prezydenta Dudy z prezydentem Trumpem, trudno będzie o zachowanie czystej karty w relacjach z oboma kandydatami. Dla zwolenników Joe Bidena, kandydata Partii Demokratycznej, dobre relacje polsko-amerykańskie i osobiste obu prezydentów będą wymagały korekty. Warto przypomnieć, że po objęciu urzędu przez Baracka Obamę jego administracja dążyła do ukarania Polski za dobrą współpracę z George'em W. Bushem, za tarczę antyrakietową, za współpracę w wojnie w Iraku etc. Czy nie obawia się pan minister, że podobnie może być i tym razem, że atawizm polityczny wpłynie na relacje polsko-amerykańskie?

Stany Zjednoczone są mocarstwem, w którym traktuje się relacje z sojusznikami poważnie. Polska jest zaś ważnym amerykańskim sojusznikiem na wschodniej flance Sojuszu,

graniczącym z Ukrainą, Białorusią i Rosją, sojusznikiem wiarygodnym, zainteresowanym zwiększaniem spójności Sojuszu i dobrymi relacjami transatlantyckimi. Sądzę, że skuteczne sojusze leżą w interesie Stanów Zjednoczonych niezależnie od tego, kto urzęduje w Białym Domu. Dlatego trudno mi sobie wyobrazić, aby ktoś chciał karać Polskę za dążenie do dobrych relacji polsko-amerykańskich i za współpracę z Donaldem Trumpem, który mandat demokratyczny otrzymał przecież od Amerykanów. Nasze relacje z prezydentem USA wynikają przecież z szacunku do decyzji narodu amerykańskiego, który powierzył mu tę rolę. Fundamentem są nasze relacje sojusznicze, wynikające z narodowych interesów obu państw.

Ale w ramach tych narodowych interesów różne administracje próbują różnej taktyki i metod. Czy jest jakiś potencjalny kierunek zmiany polityki Stanów Zjednoczonych, który może budzić nasz niepokój?

Śledzę amerykańską debatę o polityce zagranicznej i nie dostrzegam elementów, które można z naszej perspektywy uznać za poważnie niebezpieczne. Za taki uznałbym plan jakiegoś nowego „resetu z Rosją”, który naturalnie musiałby się odbyć kosztem bezpieczeństwa Polski, jak to było z tarczą antyrakietową

za wczesnego Obamy. Dziś żadna ze stron tego nie zapowiada. Oczywiście dostrzegam lewicowe elementy ideologiczne w komunikatach kandydata demokratycznego, które niektórzy mogą chcieć wykorzystać przeciwko dobrym relacjom amerykańsko-polskim. To byłoby wyzwanie, gdyby doszło do zmiany lokatora Białego Domu. Pewnie byłibyśmy też świadkami „resetu z Niemcami” – skutki tego też należy brać pod uwagę w tym scenariuszu.

Elementem angażowania nowej administracji Trumpa w budowanie relacji transatlantyckich – mimo jego negatywnej oceny NATO – było dążenie prezydenta Dudy do tego, aby Trump poparł Inicjatywę Trójmorza. Pamiętam, że idea zaproszenia prezydenta USA na



szczyt tej inicjatywy nie miała dobrej prasy.

Przez dłuższy czas odsądzano tę inicjatywę od czci i wiary – trwało to właściwie do momentu, gdy pozytywnie zaczęły się o niej wypowiadać Niemcy. Wielu publicystów, w Warszawie i nie tylko, nagle, z dnia na dzień, doszło wtedy do takiego samego wniosku co Berlin, ciekawe, prawda? [śmiech] Rzeczą bardzo istotną było to, że w Waszyngtonie też trzeba było przełamać pewną inercję. USA to państwo utrzymujące relacje polityczne z całym światem. Do Białego Domu czy Departamentu Stanu ciągle ktoś przychodzi z jakąś ważną inicjatywą i zaproszeniem dla prezydenta. Nie zraziliśmy się tym jednak na początku. Przełomem była rozmowa prezydentów podczas otwarcia nowej siedziby NATO w Brukseli. To wtedy Trump zdecydował, że przyjmie zaproszenie prezydenta Dudy i odwiedzi Warszawę – choć Departament Stanu twierdził, że to jest niemożliwe.

Udział amerykańskiego prezydenta w szczycie Inicjatywy Trójmorza w 2017 r. bez wątpienia jej pomógł. Ale czy nie za bardzo? Czy przetrwa ona ewentualną zmianę amerykańskiej administracji?

Siłą Inicjatywy Trójmorza nie jest taki czy inny stosunek do niej Ameryki, ale aspiracje jej członków – a Stany Zjednoczone są jedynie jej partnerem. U podstaw Inicjatywy

jest przekonanie państw wschodu Unii Europejskiej, że współpraca jest konieczna dla szybszego nadrobienia różnicy w poziomie życia między zachodem i wschodem Unii, że w naszym regionie potrzebna jest integracja na osi północ-południe. Siłą jest też aspekt polityczny. Inicjatywa udowadnia, że w skostniałej Europie jest wciąż miejsce na nowe idee i projekty polityczne. Pokazuje także, że można w ramach Unii Europejskiej realnie definiować wspólnotę interesów, oraz że Europa Środkowa potrzebuje się nadal integrować w ramach regionów. Inicjatywa Trójmorza jest wreszcie bardzo konkretna i tworzy realne projekty, które można obudować realnymi instrumentami. Teraz, w dobie pandemii, widzimy, jak dobre było takie postawienie sprawy.

Krytycy tego projektu twierdzą, że w Inicjatywę zaangażowani są prezydenci, którzy w naszym regionie mają jednak ograniczone kompetencje wykonawcze i czasem ciężko ich dobrą wolę przełożyć na realną politykę.

To się zmienia. Nie wszędzie jest tak jak w Polsce, że prezydent i rząd zgadzają się ze sobą. Prezydent Duda nie dążył jednak nigdy do zachowania ekskluzywnej pozycji głów państw w tym projekcie. Fundusz Trójmorza powstaje np. jako instytucja komercyjna. Zadaniem prezydentów jest

wsparcie tej idei i niezwykle wielu działań, które ją współtworzą.

Muszę zapytać o Niemcy. Na początku nie wspierali tej idei, ale potem ich stanowisko ewoluowało. Co, pana zdaniem, miało na to wpływ?

Myślę, że sukces i trwałość Inicjatywy. Na początku był sceptycyzm wobec czegoś nowego, co powstało bez zgody Brukseli czy Berlina. Był tam taki atawistyczny odruch, że nowych działań tego typu podejmować nie należy, bo to rozbija Unię itp. Byliśmy tego świadomi i wkładaliśmy wiele wysiłku, by tę sprawę tłumaczyć, zresztą niezwykle mozolnie. Po jakimś czasie zaczęło to się przełamywać. Komisja Europejska była obecna na warszawskim szczycie. Po tym, jak w obradach Inicjatywy uczestniczył prezydent Stanów Zjednoczonych, nie dało się tego projektu dłużej ignorować. Momentem autentycznej zmiany była pierwsza wizyta w Warszawie Franka-Waltera Steinmeiera jako prezydenta RFN. To on przekazał prezydentowi Dudzie, że Niemcy zmieniają stanowisko i będą dążyć do udziału w Trójmorzu. Sukces przerósł nasze oczekiwanie, o współpracę w ramach Inicjatywy stara się wiele państw, nie tylko europejskich.

Czy jest więc możliwe rozszerzenie Trójmorza?

To kwestia do decyzji, czy są możliwe różne formy członkostwa. Inicjatywa

powstała jako instrument państw członków Unii Europejskiej. Chcemy taki charakter utrzymać, podobnie jak status członków założycieli. Są już dwa duże państwa partnerskie: Niemcy i USA. Zainteresowanie współpracą z Trójmorzem wyrażają w Europie choćby Ukraina, państwa bałkańskie, kaukaskie, Skandynawia, kraje śródziemnomorskie, a na świecie, na przykład, Brazylia i Japonia. Musimy dla nich znaleźć odpowiednią ofertę wspólnego realizowania celów, bo naturalne jest, że ich status musi być zróżnicowany.

Chciałbym poruszyć sprawę niestałego członkostwa Polski w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Powiedział pan, że prezydentowi Andrzejowi Dudzie udało się przywrócić w Polsce świadomość znaczenia ONZ jako instrumentu polityki państwa. Czy dlatego, że w ogóle udało się przeprowadzić skuteczną kampanię na rzecz wyboru na członka Rady? O ile pamiętam, to w Polsce komentatorzy nie przywiązywali do tych starań nadmiernej uwagi.

To trochę charakterystyczne dla niektórych publicystów. Najpierw piszą, że coś się Polsce nie uda, a potem, jak się już udaje, twierdzą, że przecież ten sukces był od początku oczywisty... Następnym krokiem jest zarzut niewykorzystania sukcesu. Podobnie było zresztą ze zniesieniem wiz do USA. Nikt wcześniej tego nie dokonał, choć

każdy zabiegał. A gdy się to dokonało, dzięki dobrej współpracy z USA, opozycja i popierające ją media ogłosiły, że to „samo się stało”.

W sprawie Rady Bezpieczeństwa ponownie zdecydowała determinacja i podróż, choćby pierwsza wizyta polskiego prezydenta w Afryce Subsaharyjskiej, w Etiopii. Przy okazji powiem, że takich białych plam na mapie polskich wizyt bilateralnych jest więcej. Prezydent Andrzej Duda jako pierwszy w historii składał też wizyty w tak ważnych krajach jak Australia czy Meksyk. Aż trudno uwierzyć! Gdy pytałem w różnych instytucjach, dlaczego prezydenci Polski tak rzadko jeździli w dalsze części świata, odpowiedź była zasmucająca. Tłumaczono mi, że takie wizyty nie mają sensu, a ponadto – „media by nas zjadły”. Nazywali to „syndromem Machu Picchu Tuska”. Ale tak się nie da robić polityki! Zapewniam czytelników, że porównanie geografii wizyt zagranicznych polityków polskich i choćby węgierskich czy czeskich wypada dla nas bardzo słabo. Trzeba jeździć po świecie i otwierać rynki dla naszego eksportu, zyskiwać sojuszników. Tak czynił w pierwszej kadencji prezydent Duda i, jak tylko opanujemy pandemię, będzie jeszcze intensywniej działał w drugiej. Nawet jeśli media będą to głupio atakowały, dając dowody swej zaściankowości i wmawiając Polakom, że nas nie stać na poważną politykę. Sukces członkostwa w Radzie

Bezpieczeństwa i wybór do kolejnych ważnych ciał międzynarodowych zadają temu kłam.

Wróćmy do kampanii do Rady Bezpieczeństwa. Wystąpienie prezydenta przed przywódcami Unii Afrykańskiej odegrało w niej rolę kluczową, bo pozyskaliśmy ich głosy, okazując szacunek i doceniając podmiotowość Afryki. Duży był też wysiłek w kampanii Bogusława Winida, ówczesnego ambasadora RP przy ONZ. Wielkie zasługi wniosła ciężka praca ministra Witolda Waszczykowskiego. Ja także odbyłem dziesiątki spotkań w ramach lobbingu naszej kandydatury. To była praca zespołowa pod kierunkiem prezydenta.

Członkostwo Polski w Radzie Bezpieczeństwa było elementem szerszej polityki prezydenta, polegającej na wzmocnieniu polskiej obecności w ONZ. Minister Sikorski zmniejszył udział Polski w wielu inicjatywach tej organizacji, wycofał też nas swego czasu z ubiegania się o niestałe miejsce w Radzie Bezpieczeństwa. Minister Sikorski zmarginalizował ONZ jako instrument naszej polityki. To był duży błąd. Niestety zniszczyć jest znacznie łatwiej, niż odbudować.

Pamiętam pierwsze wystąpienie prezydenta w ONZ, gdy mówił o prawie międzynarodowym. Pamiętam również głosy zszokowanych pracowników placówki w Nowym Jorku, zadziwionych wagą przywiązywaną przez prezydenta do tej wizyty, liczbą

spotkań oraz choćby transmisją na żywo przemówienia w polskiej telewizji. W roku 2015 prezydent przedstawił naszą doktrynę w ONZ – „pokój przez prawo” – i odtąd jest ona realizowana konsekwentnie.

Zbliżamy się do końca wywiadu. Muszę więc zapytać o wschodni wymiar działalności międzynarodowej prezydenta. To kwestia ważna z uwagi na naszą lokalizację, ale i na specyfikę ustrojową wschodniej Europy, gdzie prezydenci odgrywają zazwyczaj rolę dominującą.

To wielka łamigłówka interesów, emocji, powinności i dynamicznie zmieniających się możliwości. Trzeba nam było ją rozwikłać – ta praca nadal trwa. Pamiętam pierwszą rozmowę z moim litewskim odpowiednikiem. Powiedzieliśmy sobie, że musimy odbudować relacje polsko-litewskie, bo ich stan, który odziedziczyliśmy, nie odpowiada aspiracjom obu narodów. Krok po kroku doszliśmy do tego, co mamy dzisiaj – prezydent Litwy pierwszą podróż zagraniczną odbył do Warszawy! Drugi balast, z którym musieliśmy się borykać, a który został nam przekazany w spadku, to marginalizacja Polski w polityce w Europie Wschodniej. Nasi poprzednicy doprowadzili do takiej sytuacji, że Polska nie była obecna w kluczowych dla bezpieczeństwa formatach politycznych bezpośrednio związanych z Europą Wschodnią,

mam tu na myśli format normandzki czy format miński. Była to największa polska klęska dyplomatyczna ostatnich 30 lat. Jestem przekonany, że do takiej katastrofy nie dopuściłby żaden prezydent przed Bronisławem Komorowskim. Doszło do niej przy udziale naszych poprzedników.

Czy może Pan powiedzieć coś więcej na temat tego, jak to się stało?

Znam dwie dramatyczne wersje tej odpowiedzi i nie chcę nawet tego publicznie roztrząsać. Niech sprawcy sami się przyznają.

To zapytam inaczej. Dlaczego uważa Pan, że doszło do największej dyplomatycznej klęski polskiej dyplomacji w ciągu ostatnich trzech dekad?

Sprawa rosyjskiej agresji na Ukrainę, aneksji Krymu, okupacji Donbasu, próby mediacji między naszymi sąsiadami, z których jeden jest najeżdżcą, a drugi ofiarą agresji, siłą rzeczy mają dla Ukrainy znaczenie egzystencjalne. Nie ma kwestii dla Ukrainy ważniejszej, decyduje się bowiem jej „być albo nie być”. Są to zagadnienia obsługiwane politycznie przez państwa, które utworzyły najpierw format normandzki, a następnie miński. Polski w żadnym z nich nie ma, co oznacza, że w relacjach z Polską kwestie żywotnie ważne dla Ukrainy nie są bezpośrednim przedmiotem rozmów. Dla Kijowa relacje z Warszawą straciły

w ten sposób żywotne znaczenie. To nie oznacza, rzecz jasna, braku zaangażowania obu stron. Oczywiście, my mamy własną politykę wobec Ukrainy, której fundamentem jest pryncypialny stosunek prezydenta Dudy do norm prawa międzynarodowego. Dlatego konsekwentnie wspieramy Ukrainę w walce z agresją i nielegalną aneksją terytorialną. Używamy przy tym innych narzędzi, np. właśnie naszego niestałego członkostwa w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Staramy się też rozwiązywać trudne kwestie bilateralne, prowadzimy intensywny dialog historyczny. Poruszające były gesty i słowa prezydenta Dudy na Wołyniu w 75. rocznicę ludobójstwa. Polska konsekwentnie wspiera też aspiracje Ukraińców do integracji w UE i NATO i po prostu do lepszego życia. Zrobiliśmy w tej sprawie bardzo dużo. To za kadencji

prezydenta Dudy ustanowiono strefę wolnego handlu i ruch bezwizowy Ukrainy z Unią. Chcemy, aby nasi sąsiedzi byli szczęśliwi we własnych państwach narodowych i aby tworzyły one dla nich optymalne warunki do życia i pomnażania dobrobytu. Ten sam cel przyświeca naszej polityce wobec Białorusi. Chcemy, aby Białorusini mogli w pełni, w sposób wolny, decydować o własnym losie i o przyszłości swojego państwa. Będziemy wspierać ich aspiracje do wolności i demokracji. Jestem pewny, że stając po stronie białoruskiego narodu, inwestujemy w dobrą przyszłość relacji polsko-białoruskich. I wreszcie, stosunki rosyjsko-polskie. Te pozostają niestety na poziomie minimalnego dyplomatycznego standardu i bez gotowości do przełomu ze strony Moskwy na tym etapie pozostaną.

